Rok szkolny 1935/36 zeszyt 1

„Nasze boisko...”



Internat OO. Dominikanów w Żółkwi.

LWÓW 1935
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

ZESZYT WYCHOWANKÓW OO. DOMINIKANÓW W ŻÓŁKWI.

„Nasze boisko...“



LWÓW 1935

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW





Od Redakcji.

Czytelniku! — Gdy zawędruje do Ciebie ten skromny numer Naszego „Boiska", przyjm go z życzliwością pod swój dach rodzinny, pomnąc, że wyszedł on z tych rąk, które się dopiero w siłę sposobią, z rąk tych, które mają Bogu służyć i Polsce, które Ciebie kochany czytelniku, mają kiedyś zastąpić w żmudnej twórczości dla bliźnich, — w ciężkiej pracy żywota.

Przyjm drogi czytelniku ten zeszyt, jako próbę do orlego lotu naszego, przyjm go jako cząstkę skrzydła naszego, które ma nas kiedyś wznieść pod nieba lazury.

Niechaj Ci on kochany czytelniku choć w części zobrazuje nasze młode życie, naszą pracę i nasze wysiłki około kształcenia umysłu i woli, urabiania duszy i charakteru. — Tobie zaś, kochany kolego, niechaj on będzie miłem wspomnieniem i siłą w dniach zwątpienia.

Nasze boisko umysłowe.

„Bojowaniem jest życie człowieka na tej ziemi", powiedział święty mąż Hiob i co chwila przekonywamy się, jak prawdziwe są jego słowa. Człowiek wciąż o coś walczy, z czemś się zmaga, a gdy prawdziwych powodów do tego niema, stwarza sztuczne, byleby w walce znaleźć ujście dla swych sił życiowych, które wedle wyrażenia starej byliny ruskiej „przelewają się po jego żyłach".

Uderza nas to szczególnie w wieku młodym!

Czemżesz są wszystkie gry młodzieży, jak nie sztucznem stwarzaniem sobie walki, a tak licznie budowane w na-

szych czasach stadjony i boiska najlepszym są dowodem, do jakiego stopnia społeczeństwo uznaje doniosłość zaprawiania się do zmagań życiowych już w młodym wieku. I bardzoby się mylił, ktoby w tem widział tylko dbałość o zdrowie i normalny rozwój fizyczny: tu idzie o coś więcej, o nabieranie umiejętności zmagania się w sposób uczciwy, szlachetny, łączący nawet w jedną całość tych, co byli we wrogich zwalczających się obozach.

Ale prawo walki nie w jednem tylko życiu fizycznem się przejawia. W dziedzinie ducha czekają człowieka stokroć większe zmagania, do nich też zaprawić się on powinien zamłodu na różnego rodzaju boiskach.

Takiem malutkiem boiskiem zmagań duchowych ma być i niniejszy zeszyt wydany przez drogich wychowanków naszego Internatu w Żółkwi.

Zmagać z kim? — spytacie.

Najpierw z sobą, z temi myślami, pragnieniami i uczuciami, które kotłują w młodych sercach, cisnąc się nieraz żywiołowo na język i pióro, aby znaleźć ujście i świat zadziwić.

Cała praca szkolna do tego zmierza, aby ten proces umysłowy rozwinąć, pogłębić i zorganizować, ale i obok niej nieźle dać młodzieży własne małe boisko umysłowe, na któremby mogła samodzielnie poharcować i we wzajemnych zmaganiach popróbować sił swego ducha.

Niedawno ogłoszone urywki z dzienniczka, który młodziutki Józef Piłsudski wydawał w Zułowie, dają nam bardzo ciekawy wgląd w zmagania się jego młodego umysłu i pozwalają głęboko wejrzeć w początki krystalizowania się całego jego charakteru. Kto świadomie od młodych lat czuwa nad rozwojem swego życia umysłowego, kto zaprawia się do ciągłej kontroli swych myśli, pragnień i uczuć, — do czego ujmowania ich w ścisłe formy słowa jest bardzo ważne, — ten i później w życiu ze zmagań życiowych wyjdzie zwycięsko i nieraz sięgnie tam, gdzie wzrok nie sięga.

I to więc Boisko Internatu żółkiewskiego, które dziś

inaugurujemy, niech służy zmaganiom młodzieży oddanej naszej pieczy, niech sobie na niem harcuje w wolnych chwilach, zaprawiając się do kontrolowania myśli i słowa i do oddawania ich sprawnie i strojnie w naszej drogiej polskiej mowie.

O. Jacek Woroniecki O. P.

Przechadzka po Żółkwi.

Na północ od Lwowa znajduje się stare, historyczne miasto, siedziba sławnych mężów narodu, Żółkiew, którą zbudował hetman Stanisław Żółkiewski z końcem XVI wieku. Małe to i skromne miasteczko, liczące zaledwie 12.000 mieszkańców, a jednak miła to i droga pamiątka sercu każdego Polaka; miejsce uświęcone pobytem Żółkiewskich i Sobieskich.

Obecnie prawie ruiny pozostały z tych budowli, które zajmowali ci sławni mężowie. — Złotousty kaznodzieja dominikański, O. Florenty Lickendorf, już w roku 1867 tak się wyraża podczas kazania we farze o zniszczeniu zamku w Żółkwi: „Patrzcie najmilsi w tę stronę: oto świątnica narodowa opuszczona i zaniedbana, a godna ona lepszego losu i doli, tu biło tętno życia naszego, tu odbijał się blask sławy naszej, tu czołem bili wrogowie nasi, tu rodzili się i wzrastali na wielkich ludzi Żółkiewscy i Sobiescy. Ta część, gdzie mieszkał nasz bohater Sobieski, stoi bez użytku i podlega zniszczeniu... Tam, gdzie dawniej nasi bohaterowie, okrywszy się sławą, spoczywali po ciężkich trudach wojennych, dziś puszczyk leśny ścieli swe gniazdo..., O, i serce zaboli i łza gorąca zwilży oko, patrząc na te szczątki drogie, zniszczone... !“

I istotnie zamek jest zniszczony, chociaż już dziś pracuje się nad odnowieniem i chociaż już dziś mieści w sobie nasze gimnazjum, starostwo, sąd grodzki i inne jeszcze urzędy, gdyż Zamek jest własnością rządową. Jedna baszta od strony poł.-zach. uległa do połowy zu-

pełnemu zniszczeniu, inne zaś, stojące na rogach zamku zbudowanego w kształcie czworokąta, są obecnie puste i częściowo także zniszczone. Z dawnych ozdób zamkowych zachowały się trzy przepiękne okna renesansowe i łacińskie napisy nad oknami. W komnatach głównych znajdują się kominki z herbami Sobieskich i Radziwiłłów.

Właściciele Żółkwi pragnęli miasto uczynić warownem. Mamy więc jeszcze do tej pory dwie bramy, na których doskonale zachowały się herby Żółkiewskich, a także zachowały się szczątki murów obronnych.

Najpiękniejszą ozdobą Żółkwi są świątynie, które dodają całemu miastu powagi i uroku. Niedaleko zamku, po przeciwległej stronie rynku, widnieje wspaniała świątynia ; to kościół farny, fundacji Stanisława Żółkiewskiego. Jest to budowla renesansowa, w kształcie krzyża z kopułą, kryta miedzianą blachą. W jej podziemiach spoczywają zwłoki Żółkiewskich, Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III, oraz jego synów Konstantego i Jakóba.

Z nagrobków, posągów i obrazów, tak jak niegdyś młodzi Sobiescy, uczymy się miłości ojczyzny i czerpiemy siły do pracy dla chwały Bożej i dobra ojczyzny.

Obok fary znajduje się cerkiew OO. Bazyljanów. Dawna cerkiew zbudowana była w stylu renesansowym, później jednak po pożarze powiększono ją i zbudowano w stylu bizantyjskim. Podziwienia godnemi są malowidła bizantyjskie, malowane na sposób średniowiecznych pierwowzorów.

Podążając z cerkwi w stronę rynku, zobaczymy zniszczone po części już podcienia, mające charakter krakowskich Sukiennic. W podcieniach tych sprzedawali niegdyś swoje towary kupcy ormiańscy, greccy i perscy. Obecnie sprzedają tu swoje towary tylko Polacy, Rusini i Żydzi.

Za podcieniami, przy ul. Sobieskiego, wznosi się synagoga, zbudowana w stylu orjentalnym. Do dnia dzisiejszego zachował się jeszcze z dawnych czasów herb So-

bieskich i orzeł polski, którego wymalowali Żydzi z wdzięczności dla Sobieskiego, iż pozwolił zbudować im synagogę.

Niedaleko od synagogi wznosi się kościół OO. Dominikanów, fundacji Teofili Sobieskiej, gdzie spoczywają jej prochy, jako też i syna jej Marka. Kościół zbudowany w stylu późnego renesansu z naleciałościami baroku, jest świątynią cichą i przytulną, mieszcząca w sobie cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej. Obraz ten pochodzi z XVI wieku, jest malowany na płótnie, przez szkołę włoską w Rzymie.

Przy klasztorze mieści się nasz Internat, w którym wychowuje się młodzież pod opieką Zakonu OO. Dominikanów.

„W pracy swej wychowawcy i wychowankowie gromadzą się u stóp historycznego obrazu wiedząc, że dziecięca miłość do Panny Najświętszej jest potężnym środkiem do wyrobienia się wewnętrznego. Chłopcy, którzy mają Jej wizerunek przed oczyma, zrywają się w zimowe ranki z posłania, by podczas „rorat" śpiewać Jej godzinki, a w maju i październiku Jej pieśni. W różańcu wpatrują się w Jezusa i Marję; radości i boleści swojego młodzieńczego wieku łączą z temi najświętszemi Istotami na ziemi, dążąc do zwyciężania swoich namiętności, a to jest prawdziwe, niekłamane i chwalebne życie na ziemi, które przez odrodzenie osobiste powiedzie do odrodzenia narodowego". (O. Konstanty Żukiewicz, Królewska pociecha).

Przy ulicy Legjonów, dawnej Lwowskiej, stoi piękna zbudowana w 1720 r., w rodzimej architekturze cerkiewka św. Trójcy.

Wracając z ulicy Legjonów, przejdziemy na wały króla Jana III Sobieskiego. Niegdyś, wały te otaczały całą Żółkiew i przeglądały się w wodzie fos obronnych; dziś w tem miejscu, a raczej w jego części tylko szumią olbrzymie drzewa parkowe i gwarzą cicho o minionej sławie. Na wałach króla Jana III znajduje się pomnik Tadeusza Kościuszki. U stóp wałów znajduje się Sokół i mogiła Nieznanego Żołnierza.

Sobieski, wielki miłośnik przyrody, pozostawił opodal Żółkwi na górze zwanej „Harajem“, przepiękną aleję modrzewiową, ulubione miejsce przechadzek mieszkańców Żółkwi.

Stare i zniszczone są zabytki miasta, świadczące o jego świetnej przeszłości, a jednak i te resztki nas uczą, jak mamy kochać ojczyznę, jak wiernie jej służyć.

Eug. Tomaszewski, kl. VIII.

Wycieczka do Dzibułek.

Hej, idę w las,
W sercu mi się bulgoce.
Hej, idę w las,
Dudni ziemia, kieboce.

...Śpiewamy, wchodząc w opiekuńcze skrzydła lasu. Dusza nasza swobodna, serce się raduje, oczy się śmieją, a usta śpiewają. Opanowuje nas nadzwyczajny humor. Czujemy się zadowoleni. Idziemy do Dzibułek. — Nareszcie pozostawiliśmy za sobą kontury murów, pozbyliśmy się zwyczajnych przed każdą wycieczką zabiegów, starań, wczesnego wstawania, ubierania się nagwałt, pakowania, namyślania się, czy to wziąć, czy tamto zostawić, czy to nie będzie potrzebne, a może i to się przyda? Wszystko to pozostało: teraz kroczymy z niewysłowioną ulgą naprzód. Każdy, „objuczony“ teczką, dobrze pękatą, podpiera się laską, pseudo-zakopiańską, dogaduje i żartuje. Bo i cóż mamy robić? Trzeba przecież raz na jakiś czas rozerwać się, zapomnieć o książce, o przepisach i obowiązkach. Wycieczka zapowiada się świetnie. Pogoda wspaniała, humory wyśmienite, rozpogodzone, tchnące życiem, śmiejące się twarze wyrażają zadowolenie.

Szliśmy stale lasem, nie opuszczaliśmy go ani na krok, jakbyśmy chcieli zaznaczyć, że na łonie natury leśnej jest nam najmilej. Bo rzeczywiście, nigdzie się człowiek nie czuje tak swobodnym, jak w lesie.

Po jakimś czasie zbłądziliśmy! Idziemy jednak dalej, nie tracąc fantazji i wesołości. Ścieżyny leśne skierowały nas do ubogiej wioski Przedrzymichy-Małe i tu dopytaliśmy się o właściwą drogę. Było nas niedużo, sami starsi i wybrani. Z nami O. Prefekt, wesoły, z laską w ręce. Robiło się gorąco. Las tchnął świeżością i chłodem. Trzymaliśmy się cieni jego koron drzewnych i, tak kpiąc ze złośliwych promieni słonecznych, wielbiliśmy mądrość Stwórcy lasu, radowaliśmy się jego powabem i urokiem.

Teczki ciążyły nam, należało je uczynić nieco lżejszemi. Pod cieniem liści dębu, nad małem jeziorem (prawdę mówiąc bagnem) leśnem, spożywaliśmy z iście leśnym apetytem.

Przyjęły nas teraz rejony lasu dominikańskiego. Las to piękny, poprzeżynany łąkami, co pewien czas rowy pełne wody, lśniące w jasnych promieniach słońca. Droga wypadła nam tuż koło lasu z jednej strony, a z drugiej koło łąki. O twarz uderzały nam gałęzie brzozy, chwiały się i uciekały od nas. Nie było słychać nawet szelestu naszych kroków, cichły one pod miękkiem kobiercem wiosennej, pachnącej trawy. Oczy lubowały się ślicznie ubarwioną kwiatami łąką. Żadne szydełko nie potrafiłoby oddać, wyhaftować podobnego wzoru. A za tą, znowu las i znowu łąki, kwiecie, drzewa, sosny, woda, słońce, natura...

Za gorąco!

Zmęczeni, legliśmy na ścieżynie, w chłodzie cienia leśnego. Kilku poszło do pobliskiej leśniczówki i gotowało herbatę. Nie żałowaliśmy sobie. Mieliśmy wypocząć, a bez herbaty jak? — Wkrótce przydźwigano olbrzymi gar, gorącej i parującej herbaty. Rzuciliśmy się na nią i piliśmy, przygryzając chleb z pasztetem.

Nie śpieszyliśmy się jednak. Do celu podróży nie było już zbyt daleko, zresztą mieliśmy już za sobą prawie dziesięć godzin lasu.

Znowu utonęliśmy w lesie i nie wypłynęliśmy z niego, aż dopiero przed samym dworkiem w Dzibułkach, u celu wycieczki. Odetchnęliśmy, bo choć droga była niezbyt da-

leka, to jednak w takim upale trudno nam było maszerować. Przyjęcie, jakiego doznaliśmy u Państwa Bilińskich, dzierżawców folwarku, zadziwiło nas. Odnoszono się do nas z całą miłością, ugoszczono wspaniale, byliśmy zmęczeni, kazano nam wypocząć.

Niedaleko od dworu był staw, a raczej bagno. Chcąc do niego dojść, trzeba było przejść przez szeroki pas szuwarów, przesiąkniętych wodą. Bez namysłu rzuciliśmy się do wody. Wspaniała to była kąpiel... Woda sięgała zaledwie po pas, a dalej grzęzło się w mule po szyję. — Zamiast się wymyć, ubrudziliśmy się błotem; wytarliśmy się trawą i kąpiel była skończona.

Spowrotem nie pozwolono nam już iść pieszo. Dzięki uprzejmości Państwa Bilińskich, dano nam dwie fury, a odjeżdżając wesoło, dziękowaliśmy serdecznie za miłą gościnę.

Humor tryskał z nas. Śpiewaliśmy przez cały czas. Nie było dla nas nic poważnego, zapomnieliśmy o wszystkiem, a całą energję wyładowaliśmy w wesołość, toteż rosła ona i wzmagała się. Wiedzieliśmy, że coś takiego nie prędko się powtórzy, chcieliśmy sobie użyć.

Wesołość nie ustępowała, a pamiętając o bliskości Żółkwi, staraliśmy się do ostatniej chwili być wesołymi, zapomniawszy o przyszłości. Ale rychło zobaczyliśmy zdala mury miasta i pierwsze domy, a gdyśmy nadjechali bliżej, jak na dłoni zobaczyliśmy nasze drogie miasto, nasze wspaniałe kościoły i mury prastare. Zrzedła nam mina, a wycieczka pozostała tylko miłem nigdy nie zapomnianem wspomnieniem...

Franciszek Bełch.

Pamięci Wodza.

Wódz zamknął swe oczy na zawsze. Spoczął na Wawelu wśród potężnych królów, wodzów ducha i wśród wieszczów naszych. Spoczął tam po ciężkiej swej wędrówce ziemskiej.

Spoczął po swych trudach obok tego, który przybył pod Wiedeń, zobaczył, a Bóg zwyciężył; obok tego, który w wieśniaczej sukmanie walczył tak jak On, Józef Piłsudski, o wolność tej wspólnej Matki-Ojczyzny — Polski naszej, obok tego, który powierzony sobie od Boga honor Polaków, Bogu oddał, obok tego, który modlił się o wojnę powszechną, którąby ojczyźnie ukochanej, będącej jak zdrowie, wolność przynieść miała; spoczął wódz znużony, z twardego kamienia obojętności wykrzesał czyn, który istnieć będzie dopóty, dopóki ostatni Polak na ziemi ostatni dech ma w sobie; czynem tym jest wolna i niepodległa Polska.

My, młodzieży polska, możemy już teraz sami czuć po polsku, modlić się po polsku, uczyć się po polsku, kiedy On, twórca naszej wolności, musiał jeszcze siedzieć na rozdartych piersiach Matki-Ojczyzny i własnemi oczyma patrzeć, jak czarne orły szarpią serce zbolałej Polski. — A nic Mu na to mówić nie było wolno. Nawet... nawet nie było Mu wolno uskarżyć się przed Ojcem Niebieskim po polsku, ani nie było Mu wolno zacisnąć swych pięści dziecięcych jeszcze. Ale to dziecię wierzyło, że chwila sprawiedliwości, chwila wyzwolenia wybije.

— Wierzył i tworzył...

— A gdy wybiła godzina, Józef Piłsudski był gotów. ...Spod Karpat, spod cienia prastarego Wawelu, wywiódł rycerzy okutych w pancerze wiary, nadziei w przyszłość i miłości ku Ojczyźnie.

Niewiara śmiała się z owej garstki szaleńców, która rzuciła się w oceany wojny europejskiej jako nikła kropelka. — Wkrótce jednak miłość ku Ojczyźnie, a wszyscy Polacy ją mieli, i czyny walczących pod Kielcami sprawiły,

że śmiać się przestano, poczęto wierzyć, chociaż jeszcze nie miano całkowitej nadziei. Wahano się jeszcze.

— A Piłsudski swą żelazną wolą zwyciężał i... dalej wiódł do zwycięstwa. Ciężka była walka, a żmudne zwycięstwo.

...Walczyli, cierpieli, kochali Ojczyznę i... zwyciężali, aż utonęli w wrogich nurtach...

...Poszli za druty obozów dla jeńców, a Wódz zniknął w murach Magdeburga.

Utonęli na zawsze... Takby się zdawało. Lecz nie...

— Oni dalej tworzyli Polskę.

Piłsudski, chociaż w ponurem więzieniu, był dalej wodzem. Jego duch wyleciał ponad płomienie wojny, wśliznął się do podziemi i przewodził dalej w pracy dla Polski.

— A tą pracą była praca w P. O. W.

Wreszcie uwolniono go z więzienia. Piłsudski rzucił się do nowej pracy w niepodległej już Polsce, powstającej z krwi Jego i trudu Jego. Piłsudski budował nawę państwową.

***

Niedawno dopiero Piłsudski spoczął po pracy. Polska okryła się kirem żałoby, w wietrze zaszumiała tonami bolu, zaszlochała rzewnie wodami. Lecz czy wiecznie ma tylko płakać po Tym, który w testamencie zostawił trud i pracę? Czy po Nim ma pozostać jeno cichy płacz kobiecy, po Nim, który stworzył wielki czyn?

Nie, po Nim płacz nie pozostanie!

On spoczywa po trudach i znoju, ale Jego duch wielki żyje, Jego duch to Polska cała!

My, młodzieży Polski wolnej, wolnej przez czyn Piłsudskiego, nie lamentujmy nad Jego snem błogim, nie załamujmy rąk w bezczynnym żalu, lecz rzućmy się do pracy za Jego przykładem, do sterów naszego życia wpatrzeni w drogowskaz Józefa Piłsudskiego. Bądźmy gotowi do czynu! Wierzmy tak, jak Józef Piłsudski wierzył, miejmy nadzieję w lepszą przyszłość tak, jak Józef Pił-

sudski ją miał i starajmy się już teraz w młodości, tak jak On się starał, aby po nas nie pozostał cichy płacz i zawodzenie, lecz aby pozostał czyn wielki i święty, czyn nieśmiertelny, a z duchów naszych taki silny mur Ojczyzny, któregoby żaden wróg nie ruszył z posad.

...O Wodzu! — Za te wszystkie skarby nam dane, za ową wolność upragnioną, za ową moc ducha, którą w nas wlałeś, obiecujemy godnie wypełnić Twój testament czynu i potęgi, a na zadatek owych przyrzeczeń przyjm królu duchów naszych hołd od nas młodzieży, przyszłości narodu, a Ty, o Wszechmocny Boże, Królu króla naszych duchów, racz dać Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wieczny odpoczynek.

Marjan Szkudłapski, kl. VII.

Nasze życie (z kart kroniki).

Internat w Żółkwi założono za czasów prowincjalstwa Przew. O. Augustyna Peczka w roku 1922. Do roku 1926 było kilku Prefektów, pierwszym z nich był Przew. O. Ex-Prowincjał Teofil Szczurecki. Drugim Prefektem był zmarły tragicznie w roku 1929 śp. O. Jordan Mikiewicz. Od roku 1926 sprawuje urząd Prefekta przez dłuższy czas O. Justyn Spyrłak, późniejszy przeor jarosławski i prokurator lwowski. Następnie w r. 1931 Prefektem Internatu zostaje mianowany O. Dr. Sadok Maćkowiak i na tem stanowisku pozostaje do chwili obecnej.

W roku szkolnym 1934/35 było nas 59; z tych 9 uczęszczało do szkoły powszechnej, reszta zaś do tutejszego państwowego gimnazjum. Pracę naukową prowadzili wychowankowie z zapałem. Ogólne wyniki konferencyj i wywiadówek były prawie u wszystkich zawsze dodatnie, a koniec roku przyniósł wszystkim — z wyjątkiem jednego — promocję do klasy następnej. Dwóch ośmioklasistów zdało maturę, z których jeden, Franciszek Bełch, wstąpił do Zakonu dominikańskiego.

Bez uszczerbku dla nauki, zajmowali się wychowankowie także żywo urządzaniem różnych rozrywek i przedstawień dla kolegów internistów i młodzieży gimnazjalnej; przedstawienia te cieszyły się powodzeniem w Żółkwi.

Dnia 30 września 1934 r. przybyła ze Lwowa pod przewodnictwem Przew. O. Przeora Żukiewicza, pielgrzymka jubileuszowa do cudownego obrazu Matki Boskiej w Żółkwi; równocześnie przybyli także klerycy dominikańscy ze Lwowa, z których większość to nasi dawni koledzy-interniści i uczniowie tutejszego gimnazjum. Powitaliśmy ich z radością. Chcąc się przy tej okazji popisać i uczcić naszych przyszłych braci jednej idei, urządziliśmy skromną akademję, która wprawiła w podziw naszych przemiłych gości. Nad wieczorem odbyła się jeszcze wspólna rekreacja i pogadanka z klerykami, a po ich odjeździe długo i mile wspominaliśmy tę radosną chwilę, ponieważ białe habity dominikańskie głębokie zrobiły na nas wrażenie.

W grudniu, jak zwykle przybył do nas wielki przyjaciel dzieci i młodzieży, św. Mikołaj witany z wielką radością. Każdemu z wychowanków pozostawił on jakiś podarunek, dając przy tej okazji kilka słów pochwały lub napomnienia.

Z końcem stycznia powitaliśmy w murach naszego zakładu nowego p. Dyrektora tutejszego państwowego gimnazjum, p. Leona Sonntaga. Wychowankowie z radością witali u siebie swego nowego przewodnika w pracy nad kształceniem duszy i umysłu.

Na terenie Zakładu odbyła się uroczysta akademja żałobna ku czci śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, którą zaszczycił swą obecnością p. wice-starosta żółkiewski, Dr. Telichowski.

Krótko mówiąc, nie minęła żadna ważniejsza uroczystość, czy narodowa, czy gimnazjalna, czy też zakonna, w którejby wychowankowie Internatu nie brali żywego udziału.

„A ze słabością łamać uczmy się zamłodu".

(Mickiewicz: Oda do młodości).

Są na świecie ludzie szczęśliwi, którym wszystko, czego tylko się chwycą, idzie z wielką łatwością. Kiedy rzecz jakąś należycie rozważą, biorą się do jej wykonania z podziwienia godnym spokojem i pewnością siebie, nie wątpiąc nawet, iż zamiar ich niezawodnie spełnić się musi. Mówimy o takich, iż zawsze i wszędzie mają szczęście, iż los im sprzyja na każdym kroku.

Inni zaś rozpoczynają coprawda chętnie i celowo jakieś dzieło, ale po kilku godzinach, dniach czy tygodniach utkną w samych zaraz początkach, gdyż na widok powstających trudności opuszczają ich siły i ogarnia zniechęcenie.

Najwięcej jednak jest takich, którzy w życiu wogóle niczego nie rozpoczynają, którym zawsze czegoś brakuje, by mogli zacząć działać. W żyłach ich płynie leniwa, powolna krew, która niełatwo daje się zewnętrznym bodźcem podniecić, a którą drażni każde szybsze tempo; najwznioślejsze nawet pomysły i zamiary zbywa jednem leniwem „nie".

Są jeszcze tak zwani „przezorni i rozważni", którzy dopiero wtedy zaczynają działać, kiedy już wszystkie możliwe i niemożliwe ewentualności dobrze na wszystkie strony obmyśleli i zawczasu już wszelkim niespodziankom (jak im się zdaje) zapobiegli; nie wychodzą oni jednak zazwyczaj ze stadjum przygotowania i z obawy przed nowemi, „nieprzewidzianemi" trudnościami zawczasu już rezygnują ze wszystkiego.

Do kategorji takich ludzi, którym zawsze czegoś brakuje do rozpoczęcia, którzy nie mogą zdecydować się na czyn, należy w wielkiej mierze młodzież szkolna. Zamiast chwycić się z zapałem książki i przerobić w pierwszych zaraz godzinach popołudniowych zadaną lekcję, a potem dopiero z całą swobodą umysłu oddać się innym zajęciom czy rozrywkom, odkłada zazwyczaj wszystko na ostatnią godzinę lub chwilę; przez cały dzień umysł zaprzątnięty

jest myślą, że „mam jeszcze napisać zadanie polskie“, „mam się jeszcze nauczyć wierszyka niemieckiego“, „mam narysować mapkę“ itp., myśli te wszystkie kończą się jednak na tem, że tych zadań albo się wcale nie przerobi albo też tylko zupełnie pobierznie rzuci okiem tu lub tam. Jaką korzyść taka praca mieć może dla nauki, o tem wspominać nie potrzeba.

Podobnie zachowują się niektórzy ludzie cierpiący na ból zębów; nie mogą się oni zdecydować, by udać się do dentysty i sprawę z zębem zakończyć. Każdej nocy, dopóki im silny ból dolega, tak iż leżąc w łóżku oka zmrużyć nie mogą, postanawiają „nieodwołalnie“, iż zaraz rano, i to jaknajwcześniej załatwią się należycie z uporczywym bólem zęba. Kiedy jednak poranek nadejdzie, a ząb już mniej dokucza, na nowo obawiają się dentysty i raczej wmawiają w siebie, że następnej nocy ząb z pewnością zachowywać się będzie grzeczniej i pozwoli im spokojnie zasnąć. To samo powtarza się wkoło każdego dnia.

Ileż to pięknych, pożytecznych i wzniosłych rzeczy na świecie zaczyna się, ale nie kończy; a o ile więcej pięknych, pożytecznych i wzniosłych rzeczy wogóle nie bywa zaczętych. Szybko pochwyci je łatwo zapalny umysł, ale szybko znowu ulatują, gdyż nie podchwyci ich żadna wola energiczna, a ciało mdłe i ociężałe stoi im na przeszkodzie. Ileż to zdrowej i świeżej siły idzie na marne wobec takiej gnuśności! A ileż to niezadowolenia życiowego u młodych i starych ma swe źródło właśnie w owem marzeniu i owym bezładzie, gdzie dużo planów, a mało czynu. Wkońcu taki człowiek przestaje już ufać we własne swe siły, kiedy wspomni te wszystkie piękne projekty, nad którymi kiedyś z takim zapałem rozmyślał i na wszystkie strony wertował, a które z braku energji wreszcie porzucił. Wynika więc stąd znana dobrze zasada, że pomiędzy zamiarem a wykonaniem szeroka istnieje przestrzeń. „Od chcenia i mówienia trakt daleki do czynienia“ mawiał Jan Sobieski.

Jest prawdą niewątpliwą, że wobec wszystkiego co nowe, natura ludzka wykazuje pewne lenistwo i pewną

bojaźń. Umysł jest zawsze bardziej gorący i łatwiej zapalny i nieraz już znajduje się on u celu, podczas gdy wola żadnego jeszcze nie uczyniła kroku w kierunku czynu, — a nierzadko zdarza się, że umysł już ochłonął i stracił zapał, zanim wola mogła rozpocząć swe działanie. Niektórzy męczą się już w samem układaniu planów, każdego poranku przyjdzie im coś nowego i mądrego na myśl, ale żadnego wieczora poszczycić się nie mogą tem, że coś mądrego w ciągu dnia zdziałali. Są to natury nieszczęśliwe, które w miarę posuwania się w latach, gubią się same w sobie i tracą zapał życiowy, ponieważ im widocznie nic się nie udaje. Składają winę na Boga i świat cały, a przecież same winne są swego nieszczęścia, nigdy bowiem nie potrafiły zebrać i skoncentrować swych sił do czynu, któryby je mógł uszczęśliwić.

Jeżelibyśmy uważnie zbadali samych siebie, musielibyśmy się zdumieć, ile to pożytecznych myśli przeszło przez nasz umysł w jednym choćby tylko tygodniu, wobec których zachowaliśmy zupełną bierność i żadnego wysiłku nie uczynili, by je w czyn wprowadzić. Zawsze tylko zajęci jesteśmy myślą, coby było, gdyby...

Niech więc będzie naszą niewzruszoną zasadą: każdy wzniosły, dobrze i spokojnie obmyślany plan należy bez wahania i obawy w czyn zamienić; nigdy nie powinno nam zabraknąć energji kiedy ukażą się pierwsze przeszkody. Jeżeli bowiem dzieło jakieś powstaje zbyt szybko, a przy wykonaniu go nie nasuwają się żadne przeszkody do pokonania, słusznie obawiać się można, że dzieło to nie będzie trwałem i pięknem. Wtedy tylko zaprzestań działać, gdy spostrzeżesz, że dzieło to przewyższa twe siły i zdolności, albo gdy poznasz, że niema w tem woli bożej. Nigdy jednak niech cię nie odstrasza od wykonania twego zamiaru lenistwo lub bojaźń trudu; gdy rozum dobrze rzecz rozważył, a wola ku niej się skłoniła, zwyciężysz wszelkie przeszkody i dzieła dokonasz. „Bije fala o skałę, — mówi biskup Krasiński — lecz skały nie wzrusza: w przeciwnościach szlachetna hartuje się dusza". *O. S. Maćkowiak O. P.*

Internat a gimnazjum.

Jesteśmy wychowankami internatu, a zarazem i uczniami tutejszego państwowego gimnazjum, im. Stanisława Żółkiewskiego.

Internat jest dla nas domem, gimnazjum zaś szkołą. Fonetycznie inaczej brzmi internat — dom, a inaczej gimnazjum — szkoła. Lecz dla naszego ducha, który w tych dwóch pokrewnych sobie zakładach nabiera mocy i młodzieńczego rozpędu, brzmią te słowa jednakowo.

Dla ducha naszego niema różnicy. Gimnazjum przecież, podaje nam ten pokarm, który jest chyba skarbem największym, skarbem, o którym musi się powiedzieć słowami Pisma św. „ani złodziej nie ukradnie, ani ogień nie zniszczy, ani woda nie zabierze"; a internat właśnie ten skarb w nas przechowuje i pomnaża.

Lecz czemuż internat ma w nas ten skarb przechowywać, może ktoś spytać, jeśli to ma być skarb ducha, którego zdawałoby się nikt nie wydrze.

Jednak... jednak i takiego skarbu strzec trzeba. Bo chociaż go złodziej, ogień i woda nie wezmą, to może go wziąć fałszywy przyjaciel. On to może nam połamać te skrzydła, które dano w gimnazjum, skrzydła zdolne nas unieść ponad „szkieletów ludy" i zdolne nas wznieść „w rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy". A gimnazjum nam owe skrzydła potężne rozwija, a internat je wzmacnia, aby kiedyś nie osłabły.

Owym skarbem, który otrzymujemy, to miłość ku Bogu i Polsce, a owemi skrzydłami to wiedza prawdziwa.

Marjan Szkudłapski, kl. VII. gimn.

Zdania i myśli złote.

Nie troszcz się o to jak zadośćuczynić wymaganiom żołądka, lecz duszy (Epiktet).

Czysta dusza o silnych przekonaniach będzie i w czynach wzniosłą i niewzruszoną (Epiktet).

Nieszczęście nie łamie silnego męża (Seneka).

Niech każdy zna swoją naturę i niech będzie sędzią surowym swoich błędów i zalet (Cycero).

Ciało powinno się tak kształcić, aby było posłuszne rozumowi w pracy i wykonywaniu swoich obowiązków (Cycero).

Praca zwycięża wszystkie trudy (Wergiljusz).

Lecz słowo tylko — to marna połowa
Arcydzieł życia: modlitwa jedyna,
Co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna,
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału.
(Zygmunt Krasiński).

Cóż sprośniejszego, jedno łeż przeklęta, cóż piękniejszego jako prawda święta (Rej).

Cnota jest klejnot nieoszacowany, bo ta zdobi ubogich i pany (Rej).

Nie mógł sobie nic gorszego wyobrazić Polak stary, nad człowieka bez czci i wiary (Bp. Krasiński).

Młodzież, która ma sczasem być perłą narodu, do prawa i karności niech nawyka zamłodu (Bp. Krasiński).

Jeśli z tych zdań choć jedno w pamięć wrosło, niech w życiu twem zakwitnie, by owoc przyniosło (Bp. Krasiński).

Młodzieniec.

„Zawróć! — Dokąd chcesz płynąć młodzieńcze szalony!
„Nie widzisz? Jasne niebo złowrogo się chmurzy,
„Zrywa się wicher silny... jeno patrzeć burzy,
„Gdy rozkołysze morze we wszystkie strony“.
„Niedołężny starcze! — Myślisz, że przerażony
„Cofnę się, gdy przygasły wzrok latami wróży
„Mi nieszczęście. — Starcze! oko ci już nie służy...,
„Zawróć! — Czy nie spostrzegasz groźnej chmur za-
[słony?“

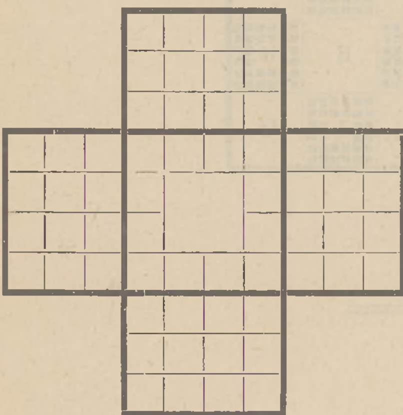
„Nim nadleci już dawno dopłynę do celu“. —
„Wróć młodzieńcze! — dopłynę mówiło już wielu,
„I poginęło. — Tylko... zostali wspomnieniem.
„Zawróć, — wzrok mnie nie myli! Widzę doświadczeniem“.
Nie słuchał starca. — Odbił i w dal popłynął. —
Rozszalała się burza. — Młody dumny, zginął.

„eM-eS.“

Rozrywki umysłowe.

Kwadraty magiczne. **(Ułożył „SZKUT“).**

Wyrazy czyta się poziomo i pionowo w tem samem znaczeniu.



Znaczenie wyrazów:

1) *Kwadrat:*
a) Planeta.
b) Składnik powietrza.
c) Spada na ziemię o świcie.
d) Warstwa społeczna (inaczej).

2) *Kwadrat:*
e) Obieg pieniądza.
f) Porażenie promieniami słońca.
g) Część dnia.
h) Wstyd.

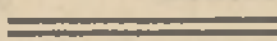
3) *Kwadrat:*
i) Bywa nad rzekami.
j) Praca rolnika w polu.
k) Śmierć.
l) Groźna machina wojenna.

4) *Kwadrat:*
ł) Wartki bieg rzeki.
m) Rodzaj pola.
n) Miasto we Włoszech (w jez. włoskim).
o) Tłuszcz rybi.

Konikówka (Ułożył „SZKUT").

Y	D	G	A	I	P	CH	T
O	R	N	O	E	W	L	Y
G	N	I	I	G	R	Y	U
D	N	CH	K	N	E	M	A
I	M	Z	L	U	J	S	DZ
P	E	CH	E	Z	Y	W	DŹ
A	E	O	A	Ł	O	E	U
K	I	K	P	L	CH	A	D

Rozwiązać ruchem konika szachowego, rozpoczynając od tłustej litery.



Wydane na prawach manuskryptu.

Z drukarni dominikańskiej — Lwów.